

Pan Maluśkiewicz i wieloryb

Był sobie pan Maluśkiewicz
Najmniejszy na świecie chyba.
Wszystko już poznał i widział
Z wyjątkiem wieloryba.

Pan Maluśkiewicz był – tycki,
Tyciuśki jak ziarnko kawy,
A oprócz tego podróżnik,
A oprócz tego ciekawy.

Więc nie można się dziwić,
Że ujrzeć chciał wieloryba,
Bo wieloryb jest przeogromny,
Największy na świecie chyba.

Pan Maluśkiewicz wesoty,
Że mu się podróż uśmiecha,
Zrobił sobie z początku
Łódkę z łupinki orzecha.

A żeby miękko mu było,
Dno łódki watą postał,
Potem z jednej zapałki
Wystrugał cztery wiosła.

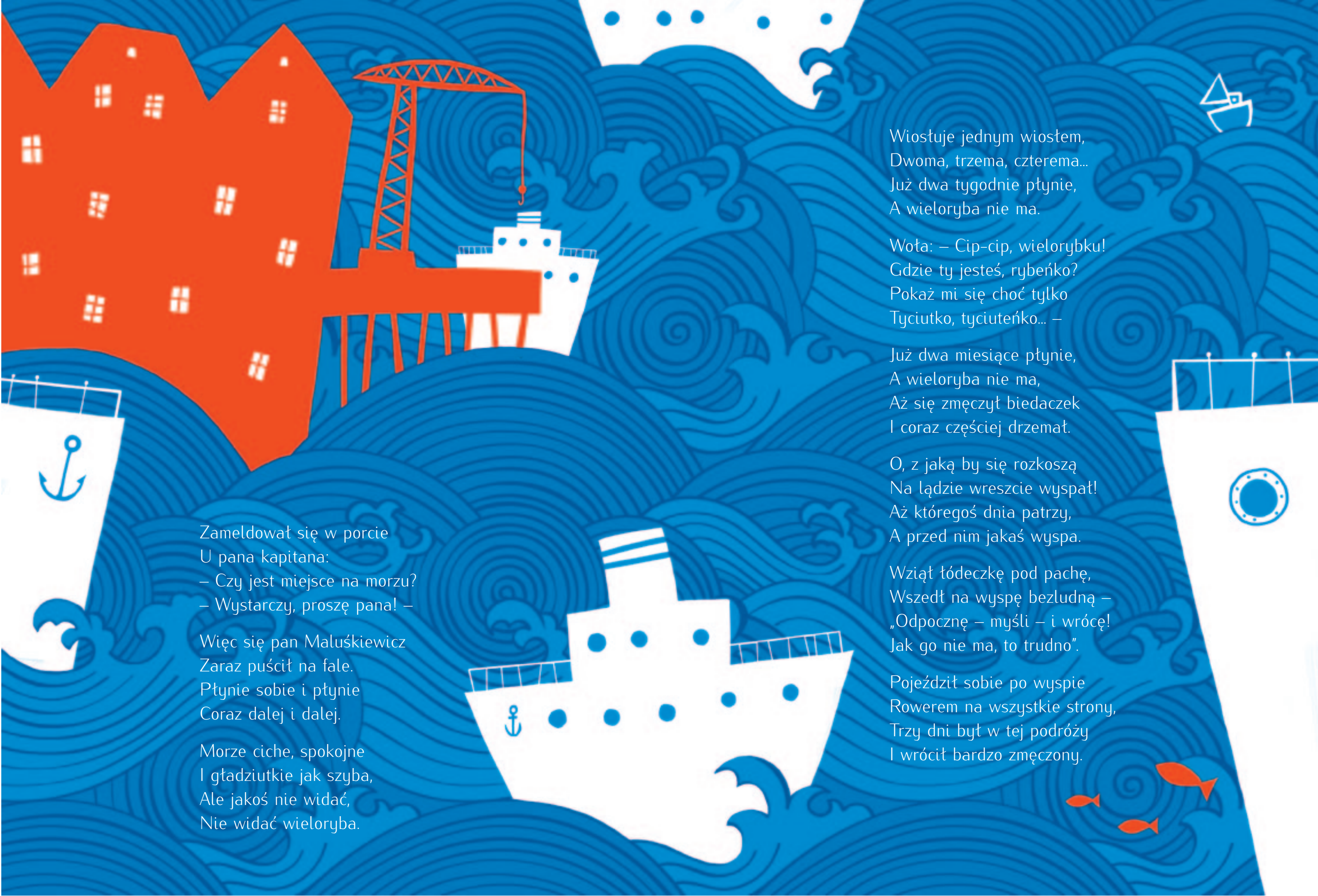
Zabrał worek z jedzeniem,
Namiot i wina beczkę,
Rower i różne narzędzia –
Wszystko na tę tódeczkę.

Gramofon, radio, armatę,
Strzelbę, nabojów skrzynkę,
Futro, ubrania, bieliznę –
Wszystko na tę łupinkę.

Bo wszystko było malusie,
Tyciuchne, tyciutynieczkie,
Bo przecież sam Maluśkiewicz
Był tyciuteńkim człowieczkiem.

Wziął tódeczkę pod pachę,
Wsiadł w samolot motyli
I powiedział: – Do Gdyni! –
Po godzinie – już byli.





Zameldował się w porcie
U pana kapitana:
– Czy jest miejsce na morzu?
– Wystarczy, proszę pana! –

Więc się pan Maluśkiewicz
Zaraz puścił na fale.
Płyń sobie i płyń
Coraz dalej i dalej.

Morze ciche, spokojne
I gładziutkie jak szyba,
Ale jakoś nie widać,
Nie widać wieloryba.

Wiosłuje jednym wiosłem,
Dwoma, trzema, czterema...
Już dwa tygodnie płyń,
A wieloryba nie ma.

Woła: – Cip-cip, wielorybku!
Gdzie ty jesteś, rybeńko?
Pokaż mi się choć tylko
Tyciutko, tyciuteńko... –

Już dwa miesiące płyń,
A wieloryba nie ma,
Aż się zmęczył biedaczek
I coraz częściej drzemał.

O, z jaką by się rozkoszą
Na ładzie wreszcie wyspał!
Aż któregoś dnia patrzy,
A przed nim jakaś wyspa.

Wziął łódeczkę pod pachę,
Wszedł na wyspę bezludną –
„Odpocznę – myśli – i wrócę!
Jak go nie ma, to trudno”.

Pojeździł sobie po wyspie
Rowerem na wszystkie strony,
Trzy dni był w tej podróży
I wrócił bardzo zmęczony.

Nastawił sobie gramofon,
Popił, potańczył, pośpiewał,
Zabił komara z armaty
I chce spać, bo już ziewał.

Trzeba namiot ustawić,
Zabiera się do dzieła,
Wbija gwoździe do ziemi –
Nagle... wyspa... kichnęła!!!

Kichnęła i tak ryknęła:
– A to znów sprawka czyja?
Jaki to śmiałek gwoździe
W nos wieloryba wbija?!

– Wieloryb?! – (Pan Maluśkiewicz
Tak się na cały głos drze).
– Nie wieloryb, głuptasie,
Lecz jego lewe nozdrze.

Pod wodą jestem, rozumiesz?
Ciesz się, żeś cało uszedł!
– A wyspa? – Jaka znów wyspa?
To mego nosa koniuszek! –

Zatrząst się pan Maluśkiewicz!
– Kto mnie tu znowu łechce?
– Nie łechcę, tylko się trzęsę
I już cię widzieć nie chcę! –

Wziął łupinkę pod pachę,
Zaraz do morza się rzucił,
Szybko popłynął do Gdyni
I do Warszawy powrócił.

Teraz, gdy kto go zapyta,
Czy widział już wieloryba,
Nosa do góry zadziera
I odpowiada: – No chyba...

